

Nadprodukcja dzidziusiów

4 lipca 2012

Genowefa urodziła przed Wielkanocą w 2012 r. w szpitalu w Wysokiem Mazowieckiem. To była trzynasta ciąża pacjentki.

– Takie się nie pieszczą, przychodzą na porodówkę bez emocji, jak gdyby chodziło o wizytę w laboratorium w celu pobrania krwi – opowiadają pielęgniarki.

– Co z nim? – pytają, gdy już urodzą łożysko i mogą odsapnąć.

Chodzi o dziecko. Chcą wiedzieć, czy nie przyszła na świat kaleka. Nie pytają o płeć. Jest to bez znaczenia, skoro w domu czeka 5 córek i 7 synów albo odwrotnie. Bez emocji przystawiają maleństwo do piersi. „Bóg dał” znaczy dla nich „dopust Boży”. Genowefa nie była ciekawa, czy dzieciak zdrowy.

– Nie chcę go – powiedziała zwyczajnie.

– Jak to? – zdziwiły się kobiety.

– Niech ma lepsze życie – powiedziała i odwróciła się do ściany.

– Matka swoją decyzję podjęła świadomie – poinformowała siostra oddziałowa lokalną gazetę.

Wysokie Mazowieckie leży w województwie podlaskim. Jeśli spojrzeć na tabelki ilustrujące poziom bezrobocia, są gorsze miejsca do życia, np. województwa kujawsko-pomorskie albo warmińsko-mazurskie. Mimo to wiele kobiet oddaje nowo urodzone dzieci w cudze ręce.

Co ciekawe, na Podlasiu nie mają wzięcia prowadzone przez parafie okienka życia. Desperatki wołają przekazać pociechę policji, jak zrobiła to matka rocznego Karolka. Zostawiła wózek z synkiem, zapasowymi pieluchami i kartką z danymi w przedsionku II komisariatu w Białymstoku i poprosiła

dyżurnego, żeby zadbał o dzieciaka, bo ona już nie jest w stanie.

W ostatnich latach w szpitalu w Kolnie porzucono jednego noworodka. W Grajewie – 5. W Łomży tylko w wakacyjne miesiące 2011 r. rodzice zostawili 3 noworodki. W Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Białymstoku w 2012 r. matki nie zabrały do domu dwójki dzieci. W tym szpitalu w 2011 r. miały miejsce 4 takie przypadki, a w 2010 r. było ich 15. Z 31 wymienionych w tym artykule brzdąców tylko pięcioro urodziły nieletnie matki. Zwykle wychowanki domów dziecka.

– Kobiety są na ogół dojrzałe, ale ciążę niechciane. Powody? Rodziny niekompletne bądź patologiczne – tłumaczą pielęgniarki.

„Patologiczne” to niekoniecznie takie, którym woda wyżyła mózg. Patologią jest wszystko, co nie mieści się w społecznie akceptowanej normie, przede wszystkim wielodzietność i bieda.

Jadę w ślad za jedną z patologii na łomżyńską wieś. Honorata i Józef pobrali się z miłości, ale to było prawie 14 lat temu.

– Nie idź za niego, to niezaradna niemota. Siedzi na piaskach po ojcach, jakby tam się dało coś wysiedzieć – radzili rodzice Honorci.

Może i by posłuchała, ale była już szeroka w talii. Mieli się ku sobie, a jak on jej dotykał, od razu dostawała brzucha. Doczekali się ośmiorga dzieci, najstarszy Piotrek ma 13 lat, najmłodsza Patrycja 2 lata. Gospodarstwo jest 7-hektarowe, ziemia słaba, gdy przyjdzie suchy rok, nie ma czego zbierać. Józef pracuje na budowie, ale to sezonowe zajęcie. Pomaga opieka społeczna. Daje ubrania, raz w miesiącu można wybrać, co się chce. Przed świętami talony na 100 zł. Starsze dzieci jedzą darmowe obiady w szkole. Na zeszyty wystarcza, podręczniki dostają od nauczycieli, uczą się średnio.

– Macie 8 gąb do wykarmienia, znalazłoby się coś i dla

kolejnej – piję do synka, którego kilka miesięcy temu Honorata zostawiła w szpitalu.

– Sprzątam w Łomży w biurze. Jeżdżę na 17.00, jak kończą urzędowanie. Dostaję 500 zł, ale to robota na czarno, bez umowy. Chcieli kogoś szukać, jak zobaczyli brzuch, ale poprosiłam, żeby dali szansę. Wróciłam po 4 dniach, mieli inną kobietę, ale ją odprawili. Czysta jestem, solidna, na soboty szef wziął mnie do siebie do domu. Odkurzam, myję podłogi i glazury, prześcielam łóżka, piorę. Miesięcznie płaci dodatkowe 400 zł – chwali się Honorata.

Co roku do podlaskich domów dziecka trafia średnio kilkanaście noworodków porzuconych przez matki. Zdarza się, że są oddawane niemowlaki.

– Kiedyś młoda zapłakana dziewczyna przyniosła 2-miesięczne niemowlę z kartką, że ma zostać u nas. Wepchnęła je w ręce sprzątającej i uciekła – opowiadają pracownice Domu Dziecka nr 2 w Białymstoku.

Dom Dziecka chowa dziecko, aż nastolatka będzie pełnoletnia. Wtedy ma postanowić, czy chce być matką, czy nie. Zwykle trochę chce, a trochę nie, co skutkuje tym, że dziecko ma nieunormowaną sytuację prawną i nie może być oddane do adopcji. Dorosła kobieta, która nie chce dziecka, ma 6 tygodni na zastanowienie się i ewentualną zmianę decyzji. Wraca po dziecko niesłychanie rzadko. Zwykle zrzeka się praw rodzicielskich i rusza procedura adopcyjna. Kilka miesięcy potem maluch ma rodziców, których stać na pampersy, a nawet anglojęzyczną nianię. Na Podlasiu na darmowego zdrowego noworodka czeka się w kolejce średnio 3 lata.

Najsłynniejsza z kobiet, które zdecydowały się na oddanie dziecka, ma 25 lat i mieszka w Słupsku.

„Oddam synka w dobre ręce do adopcji otwartej” – napisała przed rokiem w ogłoszeniu umieszczonym w centrum miasta.

Historia obiegła media. Okazało się, że ojciec Oliwiera przestał łożyć na malucha, matka zaś, mieszkająca kątem u rodziny, nie była w stanie zapewnić mu jedzenia, ubrania, pieluch. Po ogólnopolskiej zadymie słupski MOPS zaświadczył, że kobieta rzeczywiście ma trudne warunki i dał jej 500 zł, aby mogła przetrwać z dzieckiem do chwili, gdy zacznie jej płacić Fundusz Alimentacyjny. Wcześniej urzędnicy nie reagowali, bo sądzili, że kobieta sama sobie poradzi.

Autor: Bożena Dunat

Źródło: [„Nie” nr 15/2012](#)